

Anielskie piórka

Tego dłużej znieść się nie dało. Hałas, śmiech, wrzask i fruwanie wokół pióra... Bardzo Ważny Anioł, który siedział wygodnie na błękitnej chmurze, stuknął trzy razy swą laską w coś, co wydawało się być podłogą, a gdy pojawił się Pomocny Anioł, rzekł:

- Natychmiast prosić tu Anielskiego Bakalarza. I to raz – dwa...

Pomocny Anioł jeszcze nigdy nie widział tak rozgniewanego Bardzo Ważnego Anioła. Marsowe czoło, wzrok ciskający pioruny... Wszystko to niczego dobrego nie wróżyło. Pospieszył wykonać polecenie. Klucząc między obłokami, przedzierając się przez gęste chmury dotarł wreszcie do celu, czyli wielkiej chmury z tabliczką – Szkoła Przyszłych Aniołów Opiekunów Człowieka.

Zapukał. Nikt nie odpowiedział. Dało się tylko słyszeć gwar, śmiechy, jakieś stukanie. Wszedł więc bez zaproszenia. Gdyby Pomocny Anioł umiał się dziwić, to zrobiłby to na widok kłębiących się na środku ciał Przyszłych Aniołów Pomocników Człowieka. Ale dziwić się nie potrafił, więc tylko nakrył swe anielskie uszy chcąc chronić je przed rozlegającymi się zewsząd piskami, wrzaskami... Brr... Dorosłym Aniołom nigdy się to nie zdarza, ale te maluchy... Anielski Bakalarz siedział przy biurku, głowę podparł anielską dłonią i wydawało się, że niczego nie zauważa. Sprawiał wrażenie pogrążonego w anielskiej modlitwie. Poślaniec anielski szybko przekazał Bakalarzowi informację i uciekł stamtąd, ile sił w skrzydłach. Anielski Bakalarz tylko westchnął, sięgnął po szczotkę, by przycesać swe potargane pióra, poprawił swój ulubiony, nieco wypłowiały już beret, strzepnął z płaszcza fragmenty piórek i ruszył na spotkanie z Bardzo Ważnym Aniołem. Przypuszczał, że nic dobrego z tego nie wyniknie, że dostanie burę. Starał się, jak mógł, nauczyć swych podopiecznych tego, jak przeprowadzać przez kładkę małe ludzkie dzieci, jak przeganiać z ich snów nocne strachy, jak podszeptywać im dobre słowa, nakłaniać do dobrych uczynków. Maluchy szybko to pojmowały – ach, jakie to mądre stworzenia! I tak wdzięcznie się uśmiechały, i były takie aktywne. Każde z nich zawsze miało podniesione w górę wszystkie swoje cztery łapki. I takie doskonałe postępy czyniły w niesieniu ulgi podczas upałów za pomocą swych, malutkich jeszcze, anielskich skrzydełek. Jak wdzięcznie nimi wachlowały. I już prawie opanowały sztukę bycia niewidzialnymi... Jak opanują ją doskonale, to można je będzie wysłać na Ziemię, by strzegły ludzkie dzieci przed złem. Tak, to bardzo mądre aniołki. A że czasami zdarzały im się jakieś psoty, figle... Cóż? To jeszcze dzieci. A dzieci bywają różne. Tak dla przykładu: mały Lip-fi jest taki grzeczny, miły, uczynny. Ta- mar ciągle tkwi z noskiem w niebiańskich księgach, które są prawie tak wielkie jak ona. Natomiast malutka Ka-jul tylko by tańczyła i śpiewała, Zia-zu malowała a Tian-bas-se od rana do wieczora kopał piłkę. Ale to takie miłe dzieciaki. Takie miłe.

Kiedy stanął przed obliczem Bardzo Ważnego Anioła, ten łagodnie, lecz bardzo stanowczo zażądał zdyscyplinowania niesfornej gromadki, ukarania największych psotników. W tym małego Riel-gab, który przewodził rozruchanej gromadce.

Bakalarz bardzo się zasmucił. Nie miał w zwyczaju karać swych podopiecznych. Wiedział, że z tego wyrosną, że trzeba dać im trochę czasu, nawet Riel-gab spoważnieje. Z zafrasowaną miną wracał do swych pociech. I jakież było jego zdziwienie, gdy zobaczył otwarte na oścież niebiańskie wierzeje. Nie mógł uwierzyć, w środku nie było nikogo, nikogusieńko, poza Ta-mar, która tkwiła z noskiem w książce i zniknięciem wszystkich była nie mniej zdziwiona niż AB. Gdzie oni są? Na biurku dostrzegł list. Rzucił się w jego stronę. Tak, to list od małych nicponi:

Drogi Anielski Bakalarzu, nie martw się o nas. Nie możemy dłużej czekać. Ruszamy na Ziemię, by pomóc ludzkim dzieciom. Damy sobie radę.

Z anielskim pozdrowieniem...

I tu były przypięte pojedyncze piórka małych skrzydlatych nicponi. A Riel-gab zostawił aż dwa swoje piórka. Nauczyciel opadł bezsilnie na bujany fotel. Co powie na to Bardzo Ważny Anioł?

W tym czasie na Ziemi działy się różne rzeczy. Sebastianomalże nie wpadł pod samochód biegnąc za piłką, która wypadła poza boisko. W ostatniej chwili coś mu krzyknęło do ucha – stój! Brr!- Sebastian, jeszcze dziś na tamto wspomnienie, oblewa się zimnym potem. Julka z łatwością zaczęła uczyć się nowych i

skomplikowanych układów tanecznych. Mówi, że za kilka lat weźmie udział w „You can dance” i... wygra. Opowiada wszystkim, że pomaga jej osobisty Anioł Stróż. Julka zawsze coś zmyśla... Nawet Gabrys dziwnie spoważniał. Na początku jego mama zastanawiała się, czy aby nie zachorował, bo taki grzeczny... Tata powiedział: daj mu spokój, chłopak dorasta. W szkole wszyscy też dostrzegli różnicę. Gabrys co prawda nadal dokazywał i rozśmieszał dzieci, ale uspokajał się, gdy napotkał wzrok swojej pani. Chętnie pomagał innym, pocieszał. Zawsze przygotowany do lekcji, aktywny... No właśnie, z tą Gabrysią aktywnością to było coś dziwnego. Pani patrząc na chłopca miała wrażenie, że widzi zamiast jednej ręki podniesionej w górę, cztery, albo i pięć. Ale to nie wszystko. Często, gdy zniemacka popatrzyła na chłopca, na jego ramieniu widziała coś dziwnego: małego, przeźroczystego, błękitnego, pierzastego. I to coś puszczało do niej oczko, a nieraz wystawiało różowutki język. Pani wytrzeszczała oczy, purpurowiała, bladła, machała ręką, jakby chciała przegonić zjawę. Ale gdy ponownie patrzyła w tamtą stronę – widziała tylko pracującego w skupieniu Gabrysią. Coś mi się przewidziało, coś ze mną nie tak – myślała.

I pewnego dnia nie zjawiła się w szkole. Poszła do lekarza...

A Anielski Bakalarz widząc to wszystko załamywał ręce. Tak, zdecydowanie za wcześnie Riel-gab wyruszył na Ziemię. Czuł, że z tego wynikną kłopoty...

jola